Poczta opłacona zgóry
Cena 25 gr.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie
Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok IX. WARSZAWA, dnia 17 czerwca 1928 roku Nr. 25

Czy umiesz się obliczać?

Któż z was jest, który chcąc zbudować wieżę, nie usiadłby pierwej i nie obrachował nakładu, czy ma to, czemby ją dokończyć. Aby czasem, gdy założy fundament, i nie będzie mógł dokończyć, wszyscy, którzyby to widzieli, nie poczęli się naśmiewać z niego, mówiąc: ten człowiek począł budować, a nie mógł dokończyć.

Łuk. 14. 28 — 30.

Niejednokrotnie przypominają się nam te słowa Zbawiciela, gdy widzimy rozpoczętą, a niedokończoną budowę, która szeroko była planowana, ale nie została wykończona, ponieważ budujący nie obliczyli się z swoimi funduszami. Jakże to często się zdarza, zwłaszcza w naszych czasach, kiedy wobec wahań cen tak trudno obliczyć naprzód koszty. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Pan nie myślał bynajmniej dawać jakiejkolwiek rady tym, którzy zamierzają przystąpić do budowy. Pan mówi o takich, którzy chcą zostać uczniami Jego, a nie uświadomili sobie, co taka decyzja za sobą pociąga, jakiej wymaga pracy i jakich ofiar. (W. 26 i 27). A Jezus nie chce takich, którzyby nie wiedzieli, co czynią, którzy bez należytej rozwagi, jakby w chwilowem podnieceniu, zgłaszają do Niego. Wie dobrze, że tacy nie wytrwają; dlatego uprzedza ich o tem, że być uczniem Jego nie jest tak łatwą rzeczą.

Wielu z tych, którzy głośno i dobitnie akcentują, że są chrześcijanami, wcale nie myślą o tem, że ten wysoki zaszczyt być dziecięciem bożem wymaga od nich pewnych ofiar, które rzeczywiście na tę nazwę zasługują. Wszystko na świecie pociąga za sobą koszty, ale to najwyższe, co jest dostępne dla człowieka, niema nic kosztować, ani pieniędzy, ani czasu, ani wyrzeczenia się czegokolwiek. A gdyby wypadło coś znieść i wycierpieć dla Pana, natychmiast się wycofują, bo tego już dla nich za wiele. Otóż nie obliczyli się z tem, co ich może kosztować naśladowanie Chrystusa.

A Pan żąda całego, niepodzielnego serca, całej woli człowieka. Tak doświadcza owego bogatego młodzieńca, który z wielkim zapałem oświadczył, że chce być uczniem Jego, czy mu pieniądz nie jest droższym od Niego. A ów młodzieniec „odszedł zasmucony". I za nim poszło już wiele miljonów do niego podobnych.

A iluż to było takich, którzy nie chcieli poddać rozumu swego wyższej mądrości Zbawiciela: i utracili wiarę w Niego. Rzeczywiście, nie jest to tak łatwą rzeczą być szczerym wyznawcą Chrystusa Pana.

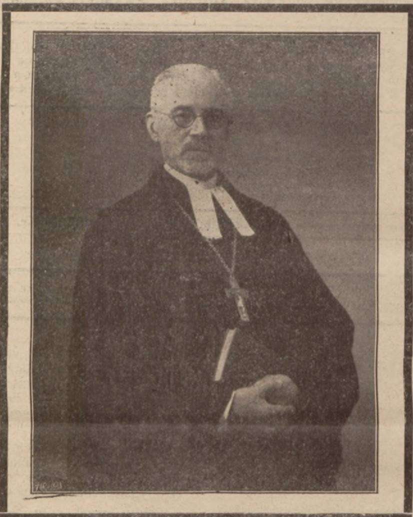
Gdy Izrael cały jednomyślnie i entuzjastycznie oświadczył Jozuemu, że chce służyć Jehowie, tenże uląkł się tego pośpiechu. Zbyt pochopnie złożyli to swoje wyznanie. Przecież nie pragnął wcale innej od nich odpowiedzi, a jednak strach go ogarnął. Dobrze znał ludzi i wiedział, że taka szybkość decyzji i zapał nagły każą przypuszczać, że okaże się wkrótce brak powagi, siły woli, wierności i wytrwałości.

Lepiej wcale nie zaczynać z naśladowaniem Jezusa, jeżeli ktoś nie chce z całego serca tego, czego On chce. Nie żąda On od nas wielkich cnót, wspaniałych, podziw wzbudzających czynów, jakiejś nadzwyczajnej moralnej mocy. Przeciwnie, w łasce niewysłowionej zniża się Pan do maluczkich, do wzgardzonych przez świat, do słabych i nędznych. Żąda tylko jednej rzeczy od nas: pełnego, dziecięcego zaufania i stanowczego postanowienia zerwania z grzechem, a przytem z wszelkim grzechem bez jakiegokolwiek zastrzeżenia, bez wszelkiego wyjątku. Takiej woli w nas szuka. Wykonanie już On przeprowadzi. Ale na połowiczność decyzji, na odkładanie do późniejszego czasu, na jakiekolwiek warunki Pan się nie zgadza. Nie wolno ci żadnych warunków stawiać. Całego On poświęcił siebie za nas, ma więc prawo tego samego od nas żądać. Pełne zbawienie nam zgotował, czy nie ma więc prawa takiego żądania stawiać?

Pójdę za Jezusem, pełen Świętych chęci,
Jego dobrodziejstwa mając na pamięci,
Pragnę odtąd zawsze żyć ku chwale Jego
I wytrwale chodzić śladem Zbawcy swego.

Ś. p. ks. W. P. ANGERSTEIN

Wspomnienie pośmiertne



Minęło zgórą dwa tygodnie, kiedy — dn. 31-go maja r. b. — rozstał się z tym światem ś. p. ks. W. P. Angerstein, długoletni starszy pastor parafji Ś-go Jana w Łodzi i superintendent diecezji piotrkowskiej, w wieku l. 80. Człowiek wyjątkowej wprost stałości charakteru, nieugiętej woli, nie znający w ciągu tak długiego okresu swego życia i działalności żadnego kompromisu, nie mający w sobie ani cienia fałszu i obłudy — szedł prosto po najprostszej drodze przez życie. W swej prostocie serca, nieraz dziecięcej, traktując innych narówni ze sobą samym, wierzył swemu otoczeniu szczerze, ufał każdemu, kto mu dawał jakieś przyrzeczenia lub obietnice — bezgranicznie. To też spotykało go w życiu wiele rozczarowań i gorzkich zawodów. Ale się niczem nie zrażał. Inna go wiara podtrzymywała. Wiara — która góry przenosi. Czerpał moc z krynicy przeczystej i gorącej — modlitwy i Słowa Bożego. To też, cokolwiek go spotykało w życiu — nic go wytrącić z równowagi ducha nie mogło. Ani ciężka praca duszpasterza, ani podstępy i zazdrości często najbliższego otoczenia, ani honory i zaszczyty, ani tryumfalne uroczystości dwudziestopięciolecia i pięćdziesięciolecia pracy pastorskiej, ani ciężkie ciosy w rodzinie — a nawet największa boleść po śmierci ukochanej małżonki. Znosił wszystko z imponującą pokorą i cierpliwością Chrystusową, nie skarżąc się, nie narzekając.

Napozór był nieprzystępny, a nawet ostry w obejściu. Ale kto dotrwał do końca pierwszej z nim rozmowy — poznawał go do gruntu — i zachował go nazawsze w dobrej pamięci. Nie znał się on bowiem na banalnych, powszednich konwenansach i formułkach towarzyskich, które zwykle tamują bieg współżycia. Zaczynał każdą swą rozmowę nie od wstępów, lecz przystępował wprost do rzeczy. Nie był nigdy tym, co się zowie — politykiem. Nie potrafił zagadywać, tuszować i cieniować, mieć w sercu złość, na twarzy uśmiech, a na języku zatrutą słodycz. Gdy mówił — można było śmiało jego słowom wierzyć. Gdy obiecał — wykonał skrupulatnie i bez zastrzeżeń. Człowiek — w każdym calu, w każdym kroku swego życia, w każdym słowie. Jak Niemcy powiadają, był to nie „Ein Mensch", ale „**Der** Mensch". Stąd też wypływało, a może i z tem się bezpośrednio łączyło, że był duchownym i kaźnodzieją — z Bożej łaski. Od lat najmłodszych, jeszcze w szkole średniej, natchniony przez naszego, niezapomnianej pamięci ks. Leopolda Otto — poczuł, jak prorok, powołanie być Sługą Słowa Bożego. Nie szukał własnych ambicyj, ani poklasku, ani fortuny — po skończonych studjach — lata całe służył w różnych parafjach, dopóki ostatecznie nie stanął tam, gdzie wytrwał w pracy aż do śmierci. Kraków — Czarny Las — były dlań przystanie, gdzie holował, ponieważ przekonaniami swemi ściśle ortodoksyjnemi, nie pasował do ówczesnego okręgu konsystorskiego warszawskiego. Dziesięć następnych lat działalności w zaniedbanej i opuszczonej parafji Wiskitskiej wycisnęły niezatarte, widoczne po dziś dzień jego ślady charakterystyczne. Po dziś dzień bowiem parafja wiskitska należy do wzorowych.

Dzięki różnym zabiegom, nie został wciągnięty nawet na listę kandydatów przy wyborach pastora w Zborze Warszawskim, pomimo podań, opatrzonych setkami podpisów parafjan. Podobno obawiano się jego stanowczych i ortodoksyjnych przekonań wyznaniowych. Po tem zaraz — zaproszono go do Łodzi. Najzasłużeńsi działacze społeczni i parafjalni — nieżyjący już ś. p. Edward Herbst i Karol Scheibler senior — usilnie zabiegali o to, by się zgodził przybyć do Łodzi. Stanął nowy kościół, zorganizowano nową parafję, a wyżej wspomniani jej członkowie wybudowali dla nowego pastora własnym sumptem plebanję. Odtąd z kazalnicy świątyni Świętego Jana w ciągu 43 lat bez przerwy — grzmiało jego kazanie. Kościół był zawsze przepełniony: i miljoner - fabrykant i ubogi wyrobnik śpieszyli do kościoła co niedziele rano, aby dostać miejsce choćby stojące, i wsłuchiwali się w jego słowa. Ale to nie były jego słowa. On był tylko narzędziem, on był jeno „naczyniem wybranem, które Imię Moje poniesie przed pogany". Nie ograniczał się do pracy kaznodziejskiej, aczkolwiek ona stanowiła główną treść jego życia. Organizował parafjan, zakładał instytucje, stowarzyszenia i związki, a w tem wierną towarzyszką pracy była mu jego Małżonka. To też skutki jego działalności są olbrzymie. Dzisiaj nie można sobie wyobrazić Łodzi bez ks. Angersteina, którego znał na ulicy każdy przechodzeń: i ewangelik i katolik i żyd. Nawet jego przeciwnicy zazdrośni muszą to przyznać, a jeden z nich ujął znaczenie ks. Angersteina dla Łodzi w słowa: „Er hat aus Lodzer — Menschen gemacht".

Nigdy nie upadał na duchu, nawet wówczas, gdy świadomie inni starali się, szczególniej w ostatnich latach — jego wpływy jawnie osłabić. Nie oglądał się na nic i na nikogo: ani na wysokie sfery, w których środowisku, jako najstarszy i najzasłużeńszy obywatel Łodzi

zyku „Głosy Kościelne“. A przytem wszystkiem nie był szowinistą. Dostawszy się do parafji wyłącznie niemieckiej — budował Królestwo — ale wyłącznie Boże. Dla siebie był Polakiem i codziennie rano i wieczór, „zamknąwszy się w komorze“, modlił się w języku polskim i to aż do śmierci.

Nie mając tak popłatnego szyldu polskości na zewnątrz — ominęły go odznaczenia, które umieli pozyskać inni — acz nie dorównywujący zmarłemu w zasługach.

Był czułym mężem i wzorowym ojcem rodziny. Pan Bóg pobłogosławił go potomstwem: pozostawił pięciu synów i pięć córek, czterech zięciów i cztery synowe. Trzech zięciów są pastorami. Czwarty zięć — też pastor uprzedził go do wieczności. Kto choć raz był w Jego domu — wie, jakie patrjarchalne tam panowały zwyczaje. Był to dom pastorski — jedyny, wzorowy. Każdy gość, który te progi przestąpił, czuł, że się znajduje w domu pastorskim. Tu było serce i mózg całej parafji. Tu się koncentrowały wszystkie nici działalności, tu schodziły się drogi wszystkich parafjan, tu było centrum życia koleżeńskiego dla całej djecezji: W ciągu ostatnich dwu lat wszystko się tu zmieniło.

Dziś — pozostały puste ściany...

* *
*

Ś. p. ks. W. P. Angerstein zmarł dnia 31 maja nad ranem w wagonie pociągu, na dziesięć minut przed przybyciem do Kolonji. Udawał się tam wraz z córką na odpoczynek, a jednocześnie, by zwiedzić wszechświatową wystawę prasową. Z Kolonji zwłoki zostały sprowadzone do Łodzi i wystawione w kościele Ś-tego Jana, skąd odbył się pogrzeb dnia 6 czerwca o godz. 3 i pół po południu. Zmarły pozostawił na piśmie program uroczystości swego pogrzebu. Według woli zmarłego, mów pogrzebowych nie było żadnych.

W kościele z przed ołtarza liturgję odśpiewał ks. radca J. Dietrich, a z kazalnicy ostatnie słowo, pozostawione w testamencie zmarłego, odczytał zgodnie z tegoż wolą — ks. H. Wosch w języku niemieckim i polskim. Końcową liturgję odśpiewał wikarjusz zmarłego, ks. Lipski. Kościół był przepełniony, na placu przed kościołem — tłumy. Przy odgłosie dzwonów trumnę wyniesiono na karawan. Głośny płacz parafjan i służby kościelnej — żegnał poraz ostatni swego umiłowanego duszpasterza.

Przed karawanem ustawiły się w szeregach Kolegja Kościelne obu parafij, delegacje instytucyj kościelnych i zborowych, szkoły średnie i powszechne, seminarjum nauczycielskie i czterdziestu kilku księży pastorów z N. P. W. ks. Superintendentem Generalnym J. Burschem na czele. Gdy karawan ruszał z przed kościoła, początek konduktu pogrzebowego, ciągnąc się przez całą ulicę Ewangelicką, daleko sięgał w ulicę Piotrkowską. Przez całą drogę tłumy publiczności stały zwartymi szeregami po obu stronach wszystkich ulic do samego cmentarza. Kordony policji państwowej utrzymywały wzorowy porządek, otaczając przedewszystkiem rodzinę i najbliższych wraz z przedstawicielami władz wojewódzkich, naukowych i komunalnych, postępujących całą drogę za trumną. Na cmentarzu — ks. radca Dietrich odczytał odpowiednie urywki z Pisma Świętego — po niemiecku, a po nim ks. Wannagat — po polsku.

Ks. rektor Patzer zmówił modlitwę po polsku, a ks. djakon Doberstein — po niemiecku. Potem ks. Dietrich udzielił błogosławieństwa w obu językach. Liczne śpiewy chórów kościelnych — polskich i niemieckich — towarzyszyły tej smutnej uroczystości żałobnej.

* *
*

Odszedł od nas Pastor — którego życie i działalność stanowi wybitną kartę w dziejach całego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce.

Odszedł od zboru swego Duszpasterz — który przewodniczył i służył, pocieszał i karcił — a wszystko — jedną bronią — Słowem Bożem i wielką wymową ust swoich i serca.

Za życia wzniósł sobie już pomnik trwały w pamięci wszystkich protestantów w Polsce.

Hołd i cześć — wielkiej pamięci Jego!

TESTAMENT ZMARŁEGO Ś. P. KS. SUP. W. ANGERSTEINA, ODCZYTANY PRZEZ KS. WOSCHA.

„Chrystus jest mym żywotem
Więc umrzeć mi jest zysk“.
„Cóż moje życie waży, co mija jako mgła?
To, czem mnie Chrystus darzy, wieczystą wartość ma“.

Zmarły zboru tego duszpasterz Wilhelm Piotr Angerstein, który nie życzył sobie mowy pogrzebowej, podczas każdej oficjalnej, czy urzędowej uroczystości przebywał, ani na zaszczyty i honory, lub honorowe odznaki, których mu zawsze skąpiono. Ten wielki działacz, który duży odłam społeczeństwa umiał odrodzić, w Wolnej Polsce był zapomniany. A przecież już w roku 1863— był przyjacielem i uczniem ks. Otto, kończył polską szkołę w Warszawie i był po polsku konfirmowany. Potem działał w polskich Zborach w Krakowie i Czarnym Lesie, współpracował w polskim piśmie „Zwiastunie Ewangelicznym“ ks. Otto, i sam po skasowaniu tego pisma — redagował przez sześć lat własny organ w polskim języku zwraca się przezemnie z następującemi słowy pożegnalnemi:

1) Do parafji:

Pamiętajcie, żem wśród was długie lata głosił Słowo Boże i sprawował Sakramenty Święte, oby Słowa padły na grunt dobry, obyście wiernymi znalezieni zostali w prawdziwej wierze, w szczerej miłości i pewnej nadziei życia wiecznego; trzymajcie się wiecznie naszego kościoła ewang.-luterskiego oraz tej zasady, że Słowo Boże i nauka Lutra nie przeminą nigdy. Bądźcie zarówno prawdziwie wierzący, jako też prawowierni. Nie dopuśćcie, by w tym kościele kiedykolwiek głoszona była fałszywa nauka i sakramenta niezgodnie z naszym wyznaniem sprawowane, bądźcie wiernymi chrześcijanami i wiernymi luteranami.

Szczególnie proszę licznych moich konfirmandów: przypominajcie sobie często naukę konfirmacyjną, którąście pobierali, wyrok, który wam dany został i przymierze chrztu, któreście w dniu konfirmacji odnowili.

Jeślim komukolwiek w parafji krzywdę wyrządził, proszę, by mi przebaczył i żalu do mnie nie chował, jako też i ja z mej strony serdecznie przebaczam tym, którzy wobec mnie zawinili.

Wiernym bądź, wiernym bądź,
Wierność twa — Syonu stróż.
Nie bądź znaleziony śpiącym,
Blisko cel ostatni już.
Powstań, porzuć, co za tobą,
Syon w walce jest zwycięstwem twem,
Wytrwaj więc! Wytrwaj więc!

2) Do Braci (w winnicy) Pastorów:

Dziękuję serdecznie wszystkim, którzy mi miłość, przyjaźń i zaufanie okazywali. Węzłem, który nas łączył, była miłość do naszego luterskiego kościoła, jako kościoła czystego Słowa Bożego i niesfałszowanych Sakramentów.

Konferencje pastorskie wzmocniły nas w tem przekonaniu, dlatego pielęgnujcie nadal, kochani bracia, owe zebrania. Bądźcie zawsze wiernymi sługami naszego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Pamiętajcie na słowa: Jeśli wy zostaniecie w słowie mojem prawdziwie uczniami moimi będziecie, wszelki, któryby mnie wyznał przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech, a ktoby się mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech.

3) Do moich dzieci:

Proszę was, dzieci moje, prowadźcie chrześcijańskie życie, módlcie się codziennie, czytajcie Pismo Święte, uczęszczajcie do kościoła i do komunji św., żyjcie w zgodzie i miłości i okażcie się godnemi nazwiska, któreście odziedziczyli. Daj Boże, byśmy się wszyscy — dzieci, krewni, koledzy zborownicy przed tronem Bożym spotkali, aby tam wszystkie nasze łzy osuszone zostały i abyśmy z rzeszą zbawionych ze wszystkich narodów i z aniołami przed tronem Bożym rzec mogli: Amen, błogosławieństwo i chwała i mądrość i dziękczynienie i cześć i moc i siła Bogu naszemu na wieki wieków. Amen".

X. F. G.

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI.

Polska wierząca.

Zasadą musi stać się monizm polityczno-społeczny. Jest to coś więcej, niż równość wszystkich wobec prawa. Narodem był niegdyś „naród szlachecki", a cała masa chłopstwa nie była niczem i to tak dalece, że w chwilach dla narodu ciężkich, szlachetny Kościuszko musiał perswadować swoim współczesnym, aby uczynili dla chłopca tyle, iżby spostrzegł, że także ma ojczyznę. Niestety, głos ten przebrzmiał bez echa, a skutki były takie, że jeszcze w ostatniem naszem powstaniu chłop ciemny odnosił się do powstańców wrogo. O bierną duszę polską kłóciły się różne potęgi. Zdawało się, że posiadanie własnej organizacji państwowej uczyni temu koniec, ale, niestety, tak nie jest. Kronika policyjna i sądowa pouczają nas, jak dalece niebezpieczeństwo wpływów obcych, szczególniej wschodnich, jest jeszcze aktualnem, a do takiej konsolidacji wewnętrznej, która mogłaby stawić czoło wszystkim zakusom burzycielskiej propagandy, mamy jeszcze daleko. Życie musi iść naprzód. Słowo „postęp" jest u nas nielubiane, ale pojęcia, które ono wyraża, wykreślić z życia nie możemy. Gdzie niema stałego postępu, tam są wstrząśnienia następstwem nieuniknionem. Nad życiem panują tylko ci, którzy umieją podporządkować się jego koniecznościom. Cała mądrość angielskich mężów stanu polegała zawsze na uważnem podpatrywaniu konieczności życiowych i przystosowywaniu się do nich. Mądry minister angielski, Mundella, wypowiedział głębokie i godne zapamiętania zdanie, że rozwój prawodawstwa musi być zgodny z rozwojem opinji publicznej kraju. Rzecz prosta, że nigdzie niema opinji jednolitej, ale przy całej możliwości rozbieżności zdań, pragnienie zachowania pokoju społecznego może wytworzyć się zasada rzeczowej dyskusji przy wszystkich najważniejszych zagadnieniach. U nas jest to utrudnione przez wielowiekową tradycję. Nie umieliśmy nigdy dyskutować rzeczowo, ale ulegaliśmy impulsom nadmiernej uczuciowości, tam, gdzie potrzebny chłodny rozsądek i rozum. Kwestja ustosunkowania się społeczeństwa do zagadnień religijnych dyskutuje się jednostronnie od czasów Ostroroga. Dyskutowały z sobą wieki. Wspaniałe stulecie szesnaste „wiek złoty" został przedyskutowany przez reakcję katolicką czasów saskich, oświecenie przez romantyzm, romantyzm przez pozytywizm, pozytywizm przez prądy neoromantyczne. Potężny zrazu ruch umysłowy malał stopniowo, rozdrabniał się, atomizował. Od czasów reformacji i przeciwreformacji nie było u nas ruchu, który byłby porwał cały naród albo przynajmniej wielkie jego odłamy. Dzisiaj nie posiadamy właściwie żadnej idei, w której — wyrażając się słowy Norwida — duch polski mógłby się wytłumaczyć przed sobą i przed całym światem. Powtarzamy sobie przy każdej sposobności, że jesteśmy katolikami, ale czem to jest w rzeczywistości, to staraliśmy się przedstawić w rozdziałach poprzednich, cytując głosy wybitnych pisarzy i działaczy polskich. Katolicyzm jednoczy nas na chwilę podczas uroczystości narodowych, ale w dni powszednie dzieli raczej społeczeństwo na przeciwne sobie obozy. Cytowaliśmy głos Dmowskiego o partji krakowskiej, która z zasady bronienia religji zrobiła sobie narzędzie bronienia własnych interesów aż do dochodów, płynących z karczmy i aż do zwalczania niemiłych sobie pism przy pomocy wyklinania z ambony. Dzisiejsze partje chłopskie tylko dlatego są antyklerykalnemi, że kler stawał zawsze w obronie bogatych konserwatystów. Beati possidentes widzą w katolicyzmie swoją religię, chociaż zgodnie ze zdaniem najwybitniejszych polityków i pisarzy, nie wiedzą, czem ta religja jest. Tertuljanowskie „credo quia absurdum", moglibyśmy sobie sparafrazować na polskie: „Wierzę, bo nie wiem w co".

INGEBORG MARJA SICK.

Pastor z nad fjordów.

(Höjfjaeldspraest).

Tłomaczenie z duńskiego.

Sursum corda.

XXXI.

— Dziecko kochane, jeżeli się pozna jednego mężczyznę, to się zna już ich wszystkich na wylot.

Bratanica objęła ją za szyję:

— Odwiedź nas kiedy, ciotuchno, na tym biegunie północnym, a wtedy zobaczysz, jak nam tam będzie ze sobą dobrze.

— Nie, tego nie zrobię nigdy. Ani Hallager, ani ja nie mamy ochoty łamać karku, lub ugrzęźć i sterczeć w bagnie aż do sądnego dnia.

Bratanica nie mogła się uspokoić.

Biegała po pokojach, gnana niewypowiedzianą radością.

Wszystek zimny, przygniatający, głupi strach został wyparty z jej serca przez pewność zwycięstwa. Najsilniejszą potęgą w życiu jego była — o n a.

Nie porzuci on jej nigdy, ponieważ — nie może! Jest mocno, nierozłącznie z nią związany! Myśli i śni tylko o niej, pożąda tylko jej!

Ach, ta radosna pewność!

Alleta, ciotka, wszystkie przesadne obawy, — cały świat — cóż wiedziały one, co rozumiały, co mogły? Nawet — nawet potęga, która — zdawało jej się — sięgała zawsze po niego, nawet ta, nie może się j e j przeciwstawić. Tamte — posiadły jego przekonania, a ona, narzeczona — jego samego! Do niej należał on całkowicie!

Tam w górach, gdzie w chmury spowite, wznoszą się szczyty, tam zbuduje ołtarz wielkiej, wszystko wybaczającej miłości bożej.

Dlatego i tylko dlatego chce się tam przenieść!

To było wszak zupełnie ludzkie i naturalne! Któż mógł zarzucić coś przeciwko temu?

Gdy wkońcu zmęczona i prawie nieprzytomna z radości, zapadła w krainę marzeń, jeszcze dźwięczały w jej duszy słowa, niewiadomo gdzie przeczytane: „Królową, królową będę na wieki! — Ja — i nikt oprócz mnie!"

Następnego dnia pastor nie przyszedł z wizytą, ale zato przysłał jej parę wierszy, jak zwykle, gdy wiedział, że się z nią nie zobaczy.

Tym razem list zawierał parę strofek:

W kwiatów powodzi i zieleni
Miłości nuci pieśń ptaszyna —
Hen, gdzie się górski strumyk pieni,
Z łoskotem z gór gdzie grzmi lawina,
Tam kręgi swe zatacza orzeł.

Jednolitość i jedność w odnoszeniu się do własnych dziejów, do teraźniejszości z całym splotem jej zagadnień, do przyszłości wreszcie, jest koniecznością większą, niż sanacja skarbu, niż posiadanie wielkiej armji. Największe zdobycze kultury materjalnej możemy zawsze zniweczyć swoją nieopatrznością i składaniem zbyt wielkich ofiar katolicyzmowi, którego pogłębiać w sobie nie chcemy. Dla niego depczemy prawo istniejące i nie pozwalamy powstać prawu nowemu. W stosunku na przykład do Kościoła Narodowego, którego zwolennicy mają ludzkie i boskie prawa po swojej stronie, zachowujemy się z iście jezuicką obłudą. Nie odmawia się legalizacji temu kościołowi, bo tego zrobić nie można bez pogwałcenia prawa, ale się też nie udziela zezwolenia, bo kler rzymski nie chce mieć konkurencji w klerze narodowym. Tak samo ma się rzecz z różnemi sektami, tak postąpiono z Misją Metodystów. W sprawie prawa małżeńskiego istnieje u nas wieża Babel. Kler robi wszystko, co tylko może, aby utrzymał w swym ręku monopol błogosławienia związków małżeńskich i dowolnego rozwiązywania związków zawartych w kościołach innych wyznań. W „Głosie Prawdy" (Nr. 87 z 9 maja 25) czytamy: „Zachowanie się rządu wobec samowoli uprawianej przez władze kościelne wszystkich wyznań w sprawach małżeńskich ma swoją oryginalną wymowę. Wszystkie nielegalne w pojęciu prawa państwowego rozwody i śluby, udzielane przez kościół katolicki, od czasu aroganckiej odprawy udzielonej przez konsystorz delegatowi ministra Sprawiedliwości, przyjmowane są aprobującem milczeniem. Arcybiskupa prawosławnego wezwano już za to samo przedstępstwo przed oblicze rządu i zażądano stanowczo zaniechanie bezprawia rozwodowego. Mullę zaś mahometańskiego bez dyskusji oddano, również za indentyczne przestępstwo, w ręce władz sądowych, które zasadziły sługę Allaha na sześć miesięcy do celi więziennej. Mulla istotnie powinien być ukarany. Ale dlaczego tylko on? — pyta stróż Rzeczypospolitej — Sprawiedliwość". — Odpowiedzieć tej pytającej Sprawiedliwości i zaspokoić jej usprawiedliwioną ciekawość może każde dziecko w Polsce. Prawo kanoniczne jest ponad każdem innem prawem. „Tygodnik Robotnika Śląskiego" (Nr. 17 z 8 maja 25) donosi, że „Sąd powiatowy w Bańskiej Bystrzycy na Słowaczyźnie skazał proboszcza na sto koron grzywny, względnie na 5 dni aresztu, za to, że proboszcz odmówił rozgrzeszenia jednemu ze zwolenników partji postępowej". Takie istnieją na świecie różnice w pojmowaniu prawa państwowego i kanonicznego.

Fałszujemy swoją teraźniejszość i fałszujemy przeszłość. Istniały i istnieją tendencje zatuszowania, zamilczenia, wyparcia się faktu, że złoty wiek kultury dała Polsce Reformacja. Przeciwko takim tendencjom muszą występować nawet tacy konserwatywni historycy, jak Bobrzyński, który w globie do § 73 w II tomie swych „Dziejów Polski" powiada: „Faktem jest, że ruch religijny ogarnął wszystko, co w narodzie było zacnem, inteligentnem i przystępnem religijnemu uczuciu, faktem jest, że z łona tego ruchu wyszedł jedyny program polityczny, jedyne solidarne stronnictwo, na które aż do sejmu czteroletniego zdobyliśmy się w nowożytnych dziejach... W XVIII wieku starano się, aby reformację z dziejów naszych zupełnie wymazać i istnieniu jej zaprzeczyć. Dziś tą drogą iść niepodobna... Dziś nie możemy jej ograniczyć do aspiracji ku kościołowi narodowemu i do polemiki religijnej, a odmówić jej programu politycznego i zbudzenia literatury, choćby dlatego, że nie wiedzieliśmy, jakiemu czynnikowi mamy te korzyści przypisać... Możemy też reformację uznać za błąd, z jej niebezpieczeństw zdać sobie w dziejach naszych sprawę i złe jej następstwa wykazać, ale nie potrzebujemy jej czernić i dobre strony zasłaniać. Nietylko zadanie historji, ale i duma nasza narodowa na to nie pozwala"...

Przemilczmy konsekwetnie autorów i działaczy narodowych, którzy niezupełnie zgadzali się z polityką rzymską i mieli swój śmiały, polski punkt widzenia. Towiańskiego pisma wogóle. Cieszkowskiego większość. Mickiewicza Prelekcje, Goszczyńskiego rozprawy polityczne, Kordjan Słowackiego i t. d. i t. d. są na indeksie polsko-katolickim, bo w pismach tych zawarte są śmiałe polskie myśli. Kapitalne dzieło Modrzewskiego „O naprawie Rzeczypospolitej" zostało przetłumaczone z opuszczeniem najważniejszego rozdziału o kościele. Wytwarza się sztuczny mrok, który zaiste, nie Polsce jest potrzebny. Nieszczerość naszego stosunku do spraw związanych z faktem istnienia w Polsce mniejszości narodowych i wyznaniowych, egoizm partyjny i klasowy wszystko to są rzeczy, które domagają się wielkiej idei syntetyzującej. Idea ta zrodzi się w chwili, w której spojrzymy okiem nieuprzedzonem na własne dzieje, w których mamy i reformację i reakcję katolicką, czyny pełne chwały i zasmucające klęski. Naszą jest cała przeszłość, naszą powinna być teraźniejszość i przyszłość. Atomizu-

---

W dole, gdzie kwitną cudne róże
Ptaszyny dźwięczy pieśń w ustroniu —
A hen, gdzie górskie huczą burze
W srebrzystej stromych szczytów toni,
Tam swej wybranej szuka orzeł.
Radośnie leci pieśń ptaszyny
O różach, słońcu i miłości —
Gdzie nie grzmi echo już z doliny
Wśród górskich wierchów wysokości,
Tam ukochaną chroni orzeł.

* * *

Ukryła list na piersi, a ilekroć przyłożyła doń swą rękę — słyszała jakby cichy szelest, i ogarniał ją szał radości.

* * *

Pastor otrzymał parafję, o którą się starał. Miał w czerwcu tam pojechać, być wprowadzonym na urząd i zaraz poczynić odpowiednie przygotowania do przyjęcia narzeczonej.

Dla panienki z Danji zbliżała się szybko chwila odjazdu z Chrystjanji.

Stała się przytem tak niespokojna, że z tego powodu sprawiała zmartwienie ciotce.

— Tak zdenerwowanej nie widziałam ciebie nigdy jeszcze, — rzekła ciotka. — Mam wrażenie, że chwilowa rozłąka z Halfdanem wpłynie na ciebie dodatnio, że będziesz przytem mogła w spokoju się skupić.

— Spokój! Gdy pomyślę o tem, to wprostbym pragnęła umrzeć.

— Umrzeć! Gdy będziesz z nim dwa lub trzy miesiące w rozłące?

— Dla mnie rozłąka z nim, chociażby trwała jeden dzień, jedną godzinę, jedną chwilę, jest śmiercią!

— Na to nie mam wogóle odpowiedzi — odparła konsulowa. — Mieszkałam, jako narzeczona, dwa lata w Kopenhadze, i widywałam się z Hallagerem raz na wiosnę, nigdy mi jednak nie przychodziło do głowy skarżyć się z tego powodu.

Jednego z ostatnich wieczorów pastor miał wygłosić przemówienie na pewnem zgromadzeniu, a konsulowa prosiła go i jego siostrę, aby odprowadzili jej bratanicę do domu i zostali u nich na herbacie.

— O czem mówił dziś Halfdan? — spytała ciotka, siedząc z Alettą na kanapie.

— O słowach Ezawa, gdy sprzedawał swe pierworodztwo za potrawę z soczewicy: „Daj mi jeść, proszę cię, z tej czerwonej potrawy".

— To był rzeczywiście oryginalny tekst, — rzekła konsulowa. — Cóżeś mógł właściwie o tem powiedzieć, mój kochany?

— Że słowa te bywają codziennie powtarzane.

— Tak sądzisz? Stosunki przecież zmieniły się tak, że nie można ich porównać z ówczesnemi. (D. c. n.).

Komitetowi oraz tym, którzy poparli jego inicjatywę i przyczynili się do sprowadzenia z M skwy do kraju zwłok najukochańszego Męża i Ojca naszego

Ś. † P.

Ks. Pastora ADOLFA SCHROETERA

NPW. ks. biskupowi Burschemu, senatorowi Józefowi Ewertowi, pastorom ks. Lothowi, ks. Rügerowi, ks. Gloehowi, ks. Wittenbergowi i inicjatorowi ks. Jerzemu Kahane, Kolegjum kościelnemu Zboru ew.-augsb., dyrektorowi Juljanowi Machlejdowi, uczniom, uczennicom i przyjaciołom Zmarłego, gimnazjum im. Reja i jego Dyrektorowi, p.p. artystom i wszystkim, którzy bądź pomocą w dokonanem dziele, bądź oddaniem ostatniej posługi okazali tyle serca i pamięci drogiemu Zmarłemu, składają z głębi duszy płynące podziękowanie

Żona i Córki

jący egoizm musi ustąpić wielkiej jedni, aby Polska znowuż stała się tym ośrodkiem przyciągającym, jakim była, dopóki nie zasklepiła się w swoiście pojmowanym katolicyzmie. Gdy Polak współczesny zda sobie sprawę z tego, że nie on jest własnością katolicyzmu, ale katolicyzm powinien być własnością jego duszy i myśli, wtedy może w Polsce powstać płodny ruch umysłowy, z którego wyłoni się nowy świat boskiej odradzającej idei. Zczeznie ten sztuczny mrok dzisiejszy i Polska zajaśnieje bogactwem myśli sobie i światu.

(d. c. n.)

Pięćdziesięciolecie djakonatu warszawskiego.

Obchód jubileuszowy rozpoczął się dnia 6 czerwca po południu, poświęceniem kaplicy szpitalnej. Był to pierwszy, a długo upragniony dar dla sióstr, pracujących w szpitalu. Od początku istnienia djakonatu siostry pracowały w szpitalu i tenże był dla nich Domem Macierzystym. Nienormalną to było rzeczą, aby Dom Macierzysty nie posiadał kaplicy na stałe nabożeństwa. Rano i wieczór siostry odbywały wspólne nabożeństwa w sali jadalnej, a w niedziele i święta musiały chodzić do kościoła. Gdy w uroczyste święta miało się odbyć nabożeństwo w szpitalu, aby i chorym dać możność wspólnej modlitwy, należało uprzątać poczekalnię przy ambulatorjum, a nabożeństwo musiało się odbyć raniutko, przed przybyciem do szpitala lekarzy. Teraz dopiero anormalny czas przeminął. Kaplica w szpitalu, urządzona według planu budowniczego p. Pawła Hosera, czyni nader miłe wrażenie. Może pomieścić około 150 osób, tak, że i chorzy będą mogli uczestniczyć w nabożeństwach, a nie będzie to połączone z wielką trudnością, gdyż kaplica jest ogrzewana i ma bezpośrednie połączenie ze szpitalem, oprócz wejścia z podwórka szpitalnego. Należy się spodziewać, że do kaplicy tej każdej chwili nietylko siostry, ale i każdy chory, leczący się w szpitalu, będzie miał wstęp, aby w ciszy pomodlić się i w swem cierpieniu znaleźć przez modlitwę ukojenie i pokrzepienie.

Na uroczystość poświęcenia kaplicy zebrało się sporo osób, tak, że nie wszyscy zmieścić się mogli. Przybył też wice-prezydent m. st. Warszawy dr. Bogucki, prezes Polskiego Czerwonego Krzyża p. Mencel, kilku członków Kolegjum Kościelnego z p. prezesem Ewertem na czele, wszyscy lekarze szpitalni. Obecni też byli ks. Sarowy, kierownik djakonatu poznańskiego, oraz ks. Walloszke, zastępca ks. superintendenta T. Zöcklera ze Stanisławowa, jako reprezentant tamtejszego djakonatu, oraz p. Stromenger, kurator zakładów dobroczynnych w Stanisławowie. Ks. Loth, po przeczytaniu odpowiedniego wyroku z Pisma świętego, otworzył drzwi kaplicy kluczem, otrzymanym z rąk p. kuratora J. Gessnera, poczem wszyscy zebrani weszli do świątyni. Tenże przemówił na tekst 2 Moj. 20.24 i modlitwą poświęcił przybytek Boży. Następnie ks. Rüger po przemówieniu przyjął ślubowanie od 5 sióstr próbnych. Przy tem nabożeństwie chór sióstr wykonał pod kierownictwem p. Uhlego bardzo pięknie kilka trzygłosowych pieśni.

Taki był wstęp do uroczystego obchodu jubileuszowego.

Dnia 7 czerwca, w katolickie święto Bożego Ciała, kościół warszawski wypełnił się po brzegi. Po liturgji, odśpiewanej przez ks. Lotha, wszedł na kazalnicę ks. biskup Bursche, najstarszy z byłych kierowników djakonatu, i wygłosił kazanie na tekst Łuk. 9.57-62. Ponieważ to przemówienie będą mogli czytelnicy nasi przeczytać w jednym z najbliższych numerów „Głosu", nie podajemy obecnie treści jego. Zaznaczamy tylko, że mówca nie cofał się myślą wstecz, wspominając dawne dzieje djakonatu, lecz skreślił zadania i obowiązki na przyszłość.

Podczas nabożeństwa tego śpiewał chór Społeczności warszawskiej.

Po skończonem nabożeństwie nastąpiło zebranie w sali konfirmacyjnej. Zagaił je ks. Michelis, zastępca dyrektora djakonatu, który powitał wszystkich zebranych, a szczególnie przybyłych zdała reprezentantów djakonatów ewangelickich w Polsce. Dłuższe, bardzo głęboko przemyślane przemówienie w imieniu Kolegjum Kościelnego wygłosił p. senator Ewert, zapewniając kierowników djakonatu o serdecznem zainteresowaniu się Kolegjum sprawami djakonatu i chętnem popieraniem wszelkich potrzeb. Następnie składali życzenia ks. Sarowy z Poznania, ks. Walloszke ze Stanisławowa, kurator szpitala p. Gessner, prof. Michejda, naczelny lekarz szpitala dr. S. Babiński i Koło Pań Społeczności Warszawskiej, które już oddawna opiekuje się djakonatem.

Po skończonej uroczystości Zarząd Djakonatu i przybyli goście udali się samochodami na obiad do Skollmowa, gdzie niedawno Kolegjum Kościelne nabyło zgodnie z uchwałą Ogólnego Zebrania Parafjalnego, posiadłość dla djakonatu.

Przybywszy na miejsce, zwiedzali posesję tę, położoną nad rzeczką Jeziorką. O godzinie drugiej wszyscy zasiedli do obiadu. Naczelne miejsce zajął ks. biskup Bursche, mając po jednej stronie p. prezesa K. K. senatora Ewerta i naczelnego lekarza szpitala naszego, z drugiej d-ra Boguckiego i ks. Sarowy z Poznania. Przy miłej pogawędce spożyto dary Boże.

Tymczasem zaczęli się zjeżdżać parafjanie z Warszawy i Starej-Iwicznej, na której terytorjum leży Skolimów. Ci ostatni witali warszawiaków na swoim gruncie, jak mówili.

Na werandzie wyłożoną została „Złota Księga", ofiarowana przez panie K. i E. v. Everth, w której zapisane być mają dary na jubileusz djakonatu. Na pierwszem miejscu wpisany został dar zł. 125.000 ofiarowany przez Kolegjum Kościelne na mocy uchwały parafjalnej. Już niejeden podpis figuruje w tej księdze, jako zadeklarowana ofiara.

Niemałe zainteresowanie wzbudziły śród obecnych srebrne kielnia i młotek, które miały być użyte po raz drugi przy położeniu kamienia węgielnego. Przed 150 laty, dnia 4 maja 1778 kładziono niemi kamień węgielny pod wspaniałą naszą świątynię warszawską. Data ta wyryta jest na nich. Przez 150 lat spoczywały te narzędzia w archiwum, jakby w niewoli, jak to zaznaczył w swej mowie p. Prezes, podając je ks. biskupowi. Nic dziw więc, że każdy z wielką czcią brał te narzędzia do ręki.

O godzinie 5-ej po poł. wszyscy zebrali się przy fundamencie pod przyszły Dom Macierzysty djakonatu, gdzie się miała odbyć właściwa uroczystość. Po odśpiewaniu pieśni przez chór Społeczności, ks. Michelis przemówił na tekst Mat. 13. 31. 32 i dokonał poświęcenia kamienia węgielnego. Pan Prezes odczytał dokument, który ma być wmurowany w fundament, na którym wszyscy obecni położyli swe podpisy. Następnie obecni kolejno kładli swe cegły w fundament. W tej uroczystości przyjął też udział p. Prezydent m. st. Warszawy, inż. Słomiński.

Po uroczystości religijnej wszyscy obecni zaproszeni zostali na podwieczorek, a następnie pokrzepieni na duszy i ciele opuszczali zaciszne miejsce, gdzie, da Bóg, niezadługo wzniesie się piękny budynek, w którym Siostry-Djakonise będą miały „Swój Dom", a skąd promienie światła i ciepła rozchodzić się będą we wszystkie strony, gdzie one znajdą pracę w służbie Chrystusowej.

Niechaj Bóg Wszechmocny i Dobry raczy pobłogosławić tym zbożnym poczynaniom.

Wiadomości z Kościoła i ze świata

NOWY SĄCZ (Konfirmacja). W drugi dzień Zielonych Świąt t. j. Zesłania Ducha Świętego, w pięknie zielenią przystrojonym kościele, odbyła się w naszym Zborze polska konfirmacja. Siódmy raz z rzędu, gdy dawniejsze Koło E. T., obecnie Polskie Towarzystwo Ewangelickie podjęło energiczną akcję, aby dzieciom polskim uprzystępnić naukę religji i konfirmacji w języku ojczystym. Miejscowy proboszcz ks. Walloschke w podniosłych słowach rozwinął tekst ew. św. Jana 14, 23 — 31, poczem konfirmandzi, złożywszy egzamin i ślubowanie, przystąpili do Stołu Pańskiego. Chór żeński prowadzony przez Siostrę Djakonisę odśpiewał pieśń „Błogosław im..."

Konfirmowani zostali: Chlebusówna Wanda, Kozicka Alma, Marschalkówna Anna, Dąbal Władysław, Marschalko Arpad, Stuber Edward.

Z przykrością zaznaczyć musimy, że niemiecka większość członków Zboru tutejszego nie wzięła udziału w tej uroczystości.

14 DNI ARESZTU ZA NIEZŁOŻENIE PRZYSIĘGI. Na rozprawie w Sądzie Okręgowym w Katowicach, sędzia wezwał świadka, niejakiego Jerzego Karmańskiego do złożenia przysięgi, a gdy ten odmówił, tłumacząc się, że jest bezwyznaniowym, skazał go na 14 dni aresztu. Jest to niesłychany przymus religijny i w dodatku bezprawny, a to na mocy samej Konstytucji z dn. 22 marca, i na mocy obowiązujących dotychczas na Górnym Śląsku niezniesionych praw byłych władz pruskich. Takiemi środkami — nie można się żadnemu kościołowi wysługiwać.

„POLSKA BĘDZIE KATOLICKA, ALBO JEJ WCALE NIE BĘDZIE". Na wiecu w jednej z parafji rzymskokatolickich w Lipsku nad Biebrzą ks. Kuklewicz, wyraził się, jak wyżej, omawiając słynną ekskomunikę biskupa łomżyńskiego Łukomskiego tych, którzy przy wyborach do Sejmu głosowali na socjalistów.

„Polska będzie katolicką, albo jej wcale nie będzie" — tak woła w swej zapalczywości partyjnej i fanatyzmie wyznaniowym kler rzymsko-katolicki. Jest to smutny bardzo objaw zaniku patrjotyzmu, a smutniejszym objawem jest, że „Kurjer Warszawski", który się ma za pismo polskie, narodowe i patrjotyczne, podobne brednie jakiegoś tam proboszcza drukuje bez wszelkich od siebie uwag.

UDZIAŁ KATOLIKÓW W STRONNICTWIE „CENTRUM" W NIEMCZECH. Dr. Jan Schauff ogłosił w Kolonji ciekawą pracę na temat ustosunkowania się ludności katolickiej do stronnictwa „Centrum". Autor wywodzi, że przynależność mężczyzn do tego stronnictwa zmniejszyła się znacznie. Przed wojną oddawało głosy swe na partję „Centrum" 62,7 proc. katolików, po wojnie zaś — 60 proc. Napozór jest to ubytek głosów małoznaczny. Ale fakt ten nabiera znaczenia przez to, że po wojnie dopuszczone zostały do głosowania kobiety. Przeciętna liczba mężczyzn, głosujących na „centrum" wynosi obecnie tylko 54 proc. Jeszcze więcej uwydatnia się strata głosów tego stronnictwa, jeśli wziąć na uwagę, że w r. 1881 głosowało na listę centrowe 83 proc. katolików niemieckich. Prałat katolicki Kaas wyznał na ostatnim zjeździe katolickim: „Żaden system ztuszowywania, żadne sztuczki interpretacyjne nie mogą z bilansu katolicyzmu lat ostatnich wymazać bolesnego minusu".

Niewątpliwie, że i śród ewangelików coraz więcej jest głsujących, na ugrupowania lewicowe. Ale nasza polska prasa prawicowa i klerykalna nie bierze pod uwagę tego czynnika, obarczając w całości rząd i Bezpartyjny blok współpracy z rządem odpowiedzialnością za zradykalizowanie przedstawicielstwa parlamentarnego.

NĘDZA SOCJALNA WE FRANCJI. O nędzy socjalnej we Francji rozpisuje się jeden z ostatnich zeszytów organu socjalistów kościelnych „Le Christianisme sozial". Wydawca tego czasopisma, Arnold Bremond pracował przez pół roku w różnych fabrykach i badał jaknajdokładniej położenie robotnika francuskiego. Wysuwa on na czoło zagadnień kwestję mieszkaniową. Widział on po 8 osób, mieszkających w jednym pokoju o rozmiarach tak małych, że przy jednym, jedynym stoliku mogło zasiadać do posiłku naraz tylko dwie osoby. Zarobki robotników są niesłychanie niskie. System Taylora jest we Francji niepopularny. Praca kobiet jest wyzyskiwana. 85 proc. ogółu robotników nie korzysta z urlopów. W rozdziale p. t. „Le ciel du peuple" (atmosfera śród ludu) autor pod mianem „rezygnacja" piętnuje złowrogie obarczenie zmysłowością i sportem, „życie rodzinne" oraz wskazuje przeciwdziałania charakteru indywidualnego i społecznego. Trudnoby wyobrazić sobie bardziej żywy obraz istotnego życia ludu francuskiego. Obojętny albo wręcz wrogi stosunek do kościoła wzrasta, o czem świadczy fakt, że tylko 50 proc. małżeństw zawieranych jest w kościele, 68 proc. pogrzebów odbywa się według obrzędów kościelnych, a na naukę religji uczęszcza tylko 17 proc. młodzieży w wieku szkolnym.

MISJE EWANGELICKIE. Czasopismo amerykańskie pod nazwą „The Christian Advocate" podaje następującą statystykę stanu misyj ewangelickich. Misjonarzy 29.188, stacyj misyjnych głównych 4,598, współpracowników tuziemców 151.735, zborów zorganizowanych 36.246, innych miejsc głoszenia nauk 50.513, członków zborów 3.614.154, liczba ogólna tych, którzy pozostają w stosunkach z misjami 8.342.378, szkółek niedzielnych 50.277, dzieci w tych szkółkach 2.535.726, Kolegjów i uniwersytetów 101, szkół teologicznych i biblijnych 461, ogródków dziecięcych 742, szkół ludowych 46.580. szkół wyższych i średnich 1.512, szkół rzemieślniczych 295, seminarjuw nauczycielskich 297. ogólna ilość uczniów 2.440.148, zakładów kształcenia lekarzy i szkolenia sióstr 91, lekarzy misyjnych 1.157, misyjnych sióstr pielęgniarek 1.007, lekarzy tuziemców 612, szpitali 858, aptek dla ubogich 1.686, porad w ciągu roku 11.548.808, operacyj w ciągu roku 199.844, Liczby te świadczą_o sile protestantyzmu.

REŃSKIE T-WO MISYJNE. W r. 1828 połączyły się towarzystwa misyjne w Elberfeldzie, Barmen, Kolonji i Wesel w jedną organizację, której nadano nazwę Reńskiego T-wa Misyjnego. Dn. 23 września przypada właśnie 100-lecie tego T-wa, które może się obecnie wykazać okazałym dorobkiem, wykazującym 850 zborów na terenie swej pracy wraz z 380.000 członkami.

Z WITENBERGI. Historyczny Kościół w Witenberdze, do którego drzwi Marcin Luter przybił swe tezy i w którym wielki nasz Reformator głosił swe kazania reformacyjne, potrzebuje gruntownego odnowienia„ na co potrzeba 260.000 marek złotych. Miasto, państwo, organizacje kościelne i różne stowarzyszenia desygnowały na ten cel swe udziały.

WALKA Z ALKOHOLEM NA WĘGRZECH. Dn. 11-go stycznia ogłoszony został na Węgrzech zakaz wyszynku alkoholu osobom młodocianym poniżej lat 18. Zarządzenie to nie wyczerpuje jeszcze programu projektowanych reform z zakresu walki z alkoholizmem, istnieje bowiem myśl wprowadzenia zakazu sprzedaży trunków alkoholowych od soboty wieczorem do południa w niedzielę. Inicjatywę do tego dali przedstawiciele duchowieństwa ewangelickiego i katolickiego.

Z ROSJI SOWIECKIEJ. Komisarjat spraw wewnętrznych ogłosił listę nowych imion, dozwolonych przez rząd sowiecki. Śród imion żeńskich znajdujemy tam m . in. następujące imiona: Barykada, Proletarja, Łunaczara, Amnestja, Darwina, Bebelina, Akademja, oraz Ninel, jako anagram nazwiska Lenina.

Ze względów technicznych zmuszeni byliśmy odłożyć druk „Z Podróży do Jugosławji" do następnego numeru.

REDAKCJA

OFIARY.

Na dom starców i sierot: Piotr Klotz 10 zł.

Na dom starców: Dla uczczenia pamięci ukochanej Matki, ś. p. Matyldy z Lehrów Glaeser, wdowy po ś. p. Albercie — składa Zofja Ropp 100 zł.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

17 czerwca w **II-gą niedzielę po Trójcy Świętej:**

o godz. 9 m. 15 nab. szkolne w sali konf. — **ks. Gloch.**

o godz. 9½ rano nabożeństwo w języku niemieckim **ks. pastor Michelis.**

o godz. 11½ rano nabożeństwo w języku polskim **ks. djakon Rüger.**

22 czerwca o godz. 9 rano nabożeństwo komunijne.

24 czerwca **w III-cią niedzielę po Trójcy Świętej:**

Nabożeństwo na zakończenie roku szkolnego w sali konfirmacyjnej o godz. 9 m. 15 **ks. Gloch.**

o godz. 11½ rano nabożeństwo w języku polskim **ks. pastor Michelis.**

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM:

Dnia 16 czerwca, o godz. 10 r. nabożeństwo w języku polskim — **ks. senior Paszko.**

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO

za czas od dnia 3 — 10 czerwca r. b.

Ochrzczono: 1 dziewczynkę, 2 chłopców, 1 neofitkę.

Ślub zawarli: Witold Macanke z Janiną Deutschmann; Henryk Wiktor Gronowski z Wandą Wyciszkiewicz.

Zmarli: Matylda Petronela Glaeser, ur. Lehr, wdowa, l. 81; August Górny, b. policjant, l. 45; Marja Jung, robotnica, l. 46; Mateusz Gimpel, majster kołodziejski, l. 60; Lidja Reszke, hafciarka, l. 18.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: Ks. AUGUST LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA. WARSZAWA, WARECKA 19.